

Kard. John Henry Newman: Ryzyko wiary

Kard. Jan Henry Newman zmarł 134 lata temu, 11 sierpnia 1890 r. w Birmingham. Następnego dnia po jego śmierci „The Times” napisał: „Niezależnie od tego, czy Rzym ogłosi go świętym, czy też tego nie zrobi, zostanie on kanonizowany w myślach ludzi różnych wyznań w Anglii”. Świętym został ogłoszony w 2019 r. a dziś przypominamy w tłumaczeniu na język polski jego kazanie pt. „Ryzyko wiary” na kanwie Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 20,22)

„Odpowiedzieli Mu: Możemy” (Mt 20, 22)

Te słowa świętych Apostołów Jakuba i Jana stanowiły odpowiedź na bardzo uroczyste pytanie postawione im przez ich Boskiego Mistrza. Pragnęli – a była to szlachetna ambicja, choć jeszcze niewypróbowana w najwyższej mądrości i nieoświecona najwyższą Prawdą – pragnęli zasiadać obok Niego na Jego tronie chwały. Jedyna rzecz (i nic innego), jaka mogła ich zadowolić, to ów szczególny dar, który Chrystus przyniósł swoim wybranym; który wkrótce nabył dla nich swoją śmiercią i który również nam ofiarowuje. Apostołowie proszą o dar życia wiecznego, On zaś nie mówi, że go nie otrzymają, gdyż dla nich faktycznie został przeznaczony, lecz przypomina im, co muszą dla niego zaryzykować. „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, i zostać ochrzczeni chrztem, którym Ja mam być ochrzczone? Odpowiedzieli

Mu: Możemy”. Udzielona zostaje nam wielka lekcja: jako chrześcijanie mamy obowiązek podejmować ryzyko dla życia wiecznego – bez absolutnej pewności, że się nam powiedzie.

Jedynie ci, którzy wytrwają do końca, otrzymają nagrodę wieczną. Nie wolno nam wątpić, że ryzyko, które dla Chrystusa podjęli Jego słudzy, zostanie im zawiązką wynagrodzone w Dniu Ostatecznym. Taka jest prawda: On oddaje nam daleko więcej, aniżeli Mu pożyczamy – i oddaje niezawodnie. Ja mówię jednak o konkretnych ludziach, o nas samych. Nikt z nas nie wie na pewno, czy wytrwa do końca, a mimo to, aby dać sobie przynajmniej szansę powodzenia, musimy podjąć ryzyko. Tak więc, gdy idzie o poszczególnych ludzi, prawdą niepowątpiewalną jest to, że wszyscy musimy coś zaryzykować ze względu na niebo, nie mając przy tym żadnej pewności, że się nam powiedzie. Oto prawdziwe znaczenie słowa „ryzyko”. Dziwnym bowiem byłoby takie ryzyko, które nie zawiera w sobie nic z lęku, niebezpieczeństwa, troski czy niepewności. A właśnie na podejmowaniu ryzyka zasadza się doskonałość i szlachetność wiary. Dlatego też wiara została wyszczególniona pośród innych łask i wyniesiona jako specjalny środek naszego usprawiedliwienia – ponieważ jej obecność oznacza, że mamy odwagę coś zaryzykować.

Przeczytaj również: Newman. Gramatyka rozumu i wiary [TPCT 494]

Św. Paweł wyraźnie stawia nam to przed oczy w jedenastym rozdziale *Listu do Hebrajczyków*, który zaczyna definicją wiary, a następnie wylicza jej przykłady, jak gdyby chciał zapobiec wszelkim nieporozumieniom. Po przytoczeniu słów: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” – przez co wskazuje wyraźnie, że mówi o rzeczywistości, którą w *Listie do Rzymian* nazywał «wiarą usprawiedliwiającą», kontynuuje:

„Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy”. W swej najgłębszej istocie wiara uobecnia to, co niewidzialne; sprawia, że działamy dla obiecanych dóbr tak, jakbyśmy je już posiadali; że ryzykujemy terażniejszą wygodę, szczęście i inne dobra dla niepewnej przyszłości. Dlatego też w innym liście mówi: „Jeżeli tylko w tym życiu nadzieję w Chrystusie pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1Kor 15, 19). Jeżeli umarli nie powstają z martwych, to faktycznie przeliczyliśmy się i popełniliśmy ogromny błąd wybierając takie życie. A to, co się tyczy głównej doktryny, odnosi się również do prywatnych interesów, które od niej zależą. Apostoł zwraca uwagę na ten fakt w *Liście do Hebrajczyków*, gdy pisze o starożytnych świętych, którzy zaryzykowali swoje doczesne szczęście dla przyszłości. Abraham „wyruszył, nie wiedząc, dokąd zmierza”. I on, i wszyscy inni „w wierze pomarli, nie osiągnąwszy tego, co im przyrzeczono, lecz patrzyli na to z daleka i witali, uznawszy siebie za obcych i gości na tej ziemi” (Hbr 11, 13). Taka była wiara Patriarchów; taka – nieoświecona, lecz wielkoduszna i prosta – była wiara młodych Apostołów opisana w rozważanym tekście. Chociaż nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego, co mówią, to jednak ich słowa wyrażały ich ukryty charakter i proroczo zapowiadały przyszłe postępowanie. Powiedzieli Mu: „Możemy”. Składają obietnicę – jakby nieświadomie – i zostają pochwyceni przez Moźniejszego od nich, który – można by rzec – w przebiegły sposób ich usidlił. Ponieważ jednak ich obietnica była złożona szczerze – chociaż niczego nie podejrzewali, ani nie wiedzieli, co obiecują – dlatego została przyjęta. „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, i zostać ochrzczeni chrztem, którym Ja mam być ochrzczony? Odpowiedzieli Mu: Możemy”. On zaś, nie obiecując im nieba, łaskawie odpowiedział: „Kielich mój pić będziecie i zostanieie ochrzczeni chrztem, którym Ja będę ochrzczony”.

W ten sam sposób, jak się wydaje, nasz Pan postępuje ze św. Piotrem. Przyjmuje jego zobowiązanie służby, zarazem jednak ostrzega, że Piotr nie rozumie do końca, co to zobowiązanie oznacza. Gorliwy Apostoł chciał natychmiast podążyć za swoim Panem, Ten jednak odrzekł: „Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdziesz” (J 13, 36). A kiedy indziej zażądał spełnienia obietnicy wcześniej Mu już złożonej i rzekł: „Pójdź za Mną”, wyjaśniając zaraz: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (por. J 21, 18-22).

Oto ryzyko, które w wierze i niepewności podjęli Apostołowie. Nasz Pan w Ewangelii Łukaszej naucza, że wszyscy musimy podobnie i świadomie postępować: „Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpiery i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby położył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: „Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć”. I dodaje natychmiast: „Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 28-33), pokazując nam w ten sposób pełnię ofiary, jaką musimy ponieść. Oddajemy Mu wszystko, On zaś może zażądać tego czy tamtego lub dać nam coś z tego na jakiś czas według własnego uznania. Z drugiej strony przypadek bogatego młodzieńca, który odszedł zasmucony, gdy Pan kazał mu rozdać majątek i podążyć za Nim, stanowi przykład kogoś, komu zabrakło wiary, by zaryzykować ten świat na rzecz przyszłego ze względu na słowa Chrystusa.

Jeżeli zatem wiara stanowi istotę życia chrześcijańskiego i jest taka, jak ją opisałem, oznacza to, iż nasz obowiązek zasadza się na tym, ażeby przez wzgląd na słowa Chrystusa zaryzykować, co posiadamy, dla tego, czego jeszcze nie mamy. I winniśmy podjąć owo ryzyko w szlachetnym i wielkodusznym duchu – nie pochopnie czy lekkomyślnie, ale zarazem nie do końca wiedząc, co czynimy, czego dokładnie się wyrzekamy i co mamy zyskać: niepewni nagrody, nieświadomi, ile przyjdzie nam poświęcić, we wszystkim zależni od Niego, ufni, że Jego obietnice zostaną spełnione, przekonani, że da nam siłę, abyśmy mogli wypełnić nasze śluby; we wszystkich naszych sprawach postępując bez troski o przyszłość.

Ośmielę się rzec, że to, co powiedziałem, na razie przynajmniej, wyda się większości moich słuchaczy, czymś jasnym i oczywistym. A jednak, gdy wskażę na wnioski praktyczne, jakie bezpośrednio z tego wynikają, znajdą się tacy, którzy w głębi serca, jeżeli już nie otwarcie, wycofają swoją zgodę. Ludzie pozwalają nam, sługom Chrystusa, głosić i nauczać dopóty, dopóki ograniczamy się do prawd ogólnych; do chwili, gdy nie zorientują się, że prawdy te dotyczą ich samych, bo w oparciu o nie powinni kształtować swoje życie. W tym momencie zatrzymują się, zbierają się w sobie i wycofują. Mówią, że nie widzą, nie rozumieją tego, że nie zgadzają się z tym czy tamtym. A chociaż nie potrafią powiedzieć, dlaczego owe wnioski nie miałyby wynikać z tego, na co się wcześniej zgodzili – a które, jak wykazaliśmy, muszą wynikać – to jednak upierają się i twierdzą, iż nie dostrzegają związku, szukają wykrętów, zarzucają nam, że posuwamy się w naszym nauczaniu za daleko, oskarżają o przesadę, każą nam ograniczać i modyfikować to, co głosimy. Mówią nam, że nie bierzemy pod uwagę czasów, w jakich żyjemy itd. Oto ich postawa – i dobrze powiedziano, że gdzie jest chęć, tam znajdzie się i sposób. Nie ma bowiem prawdy tak oczywistej, by

ludzie nie mogli przed nią uciec, zamykając oczy. Nie ma takiego obowiązku, by nie znaleźli dziesięciu tysięcy powodów, dla których akurat ich ów obowiązek miałby nie dotyczyć. Tacy ludzie są przekonani, że przesadzamy i posuwamy się za daleko, gdy wskazujemy, iż nasze nauczanie odnosi się również do nich.

Przeczytaj również: John Henry Newman – Pewność wiary (fragment)

Smutna ta przypadłość ludzi nazywanych chrześcijanami znajduje ilustrację w przedmiocie naszych obecnych rozważań. Któż nie przyzna od razu, że wiara polega na podejmowaniu ryzyka ze względu na słowa Chrystusa? A mimo to można poważnie powątpiewać, czy ludzie w swej masie, nawet ci lepsi, ryzykują cokolwiek z powodu Chrystusowej prawdy.

Pomyślcie przez chwilę. Wszyscy, którzy mnie teraz słuchacie, zadajcie sobie teraz pytanie: ile zainwestowaliście, ile zaryzykowaliście przez wzgląd na prawdę Chrystusowej obietnicy? Ile byście stracili, zakładając, choć to niemożliwe, ale zakładając, że obietnica ta okazałaby się fałszywa? Wiemy, co to znaczy zainwestować w jakieś przedsięwzięcie tego świata. Ryzykujemy i inwestujemy naszą własność w projekty, które obiecują jakiś zysk; w plany, którym ufamy i w które wierzymy. Ile zatem zaryzykowaliśmy dla Chrystusa? Cośmy mu oddali ufając Jego obietnicy? Apostoł mówi, że i on, i jego bracia byliby ze wszystkich ludzi najbardziej godnymi pożałowania, gdyby zmarli nie mieli zmartwychwstać. Czy moglibyśmy w jakimkolwiek stopniu odnieść to stwierdzenie do nas samych? Wydaje się nam może, że mamy pewną nadzieję na osiągnięcie nieba – tę oczywiście byśmy stracili; ale, poza tym, w jakiej mierze nasze obecne położenie uległoby pogorszeniu? Kupiec inwestujący część swego majątku w

przedsięwzięcie, które upada, nie tylko traci nadzieję dochodu, ale również coś z tego, co należało do niego, a co zainwestował w nadziei zysku. Oto pytanie, bracia: co myśmy zaryzykowali? Naprawdę obawiam się, że gdy bliżej przyjrzymy się tej sprawie, to okaże się, że nie podejmujemy żadnych decyzji, że nie robimy, nie unikamy, nie wybieramy, nie wyrzekamy się i nie dążymy do niczego, czego byśmy nie postanawiali, robili bądź nie, unikali, wybierali, wyrzekali się lub próbowali osiągnąć, gdyby Chrystus nie umarł, a niebo nie było nam obiecane. Lękam się, że większość ludzi zwanych chrześcijanami – niezależnie od tego, co ci ludzie sami deklarują i myślą o sobie, niezależnie od gorliwości, światła i miłości, jaką sobie sami przypisują – żyłaby, jak żyje teraz: ani lepiej, ani gorzej, wierząc, że chrześcijaństwo jest bajką. W młodości pobłażają swoim pożądaniam, a w najlepszym wypadku gonią za próżnymi rzeczami tego świata. Z upływem czasu zaczynają oddawać się interesom lub obierają sobie inny sposób zarabiania pieniędzy; a później żenią się bądź wychodzą za mąż. A że ich interesy i obowiązki są zbieżne, ludzie ci zdają się być i sami o sobie myślą, że są pobożni i godni szacunku. Stopniowo przywiązują się do istniejącego stanu rzeczy, nabywają gorliwości w walce z występkiem i błędem i żyją w pokoju z innymi. Tego rodzaju życie niewątpliwie zasługuje na pochwałę. Tyle że niekoniecznie ma ono cokolwiek wspólnego z religią. Nie ma w nim niczego, co dowodziłoby obecności jakiejś religijnej zasady u tych, którzy je wybierają; nie ma w nim niczego, czego ci ludzie nadal by nie robili, chociaż nic nie mieliby na tym zyskać oprócz tego, co już zyskują: a zyskują coś teraz, zaspokajają swoje terażniejsze pragnienia. Ich życie jest spokojne i uporządkowane, ponieważ godzi się to z ich interesem i odpowiada gustom. Ludzie tacy jednak nic nie ryzykują, niczego nie poświęcają i niczego nie porzucają ze względu na wiarę w słowa Chrystusa.

Weźmy św. Barnabę, który na Cyprze posiadał majątek i oddał go biednym Chrystusowym. Oto przykład oczywistej ofiary. Barnaba uczynił coś, czego by nie zrobił, gdyby Ewangelia nie była prawdziwa. Oczywistym jest, że gdyby, nie daj Bóg, Ewangelia okazała się bajką, postępowanie Świętego byłoby nadzwyczaj niemądre – Barnaba popełniłby wielki błąd i poniósłby stratę. Byłby niczym kupiec, którego statki rozbiły się i zatoniły, lub którego zawiedli kontrahenci. Człowiek wierzy człowiekowi, obdarza bliźniego kredytem zaufania; ale chrześcijanie nie ryzykują zbyt wiele dla słów Zbawiciela, a jest to jedyna rzecz, którą powinni uczynić. Sam Chrystus naucza: „Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łk 16, 9), tzn. inwestujcie w przyszły świat te dobra, którymi świat doczesny posługuje się w sposób niegodziwy; nakarmcie głodnego, przyodziejcie nagiego, przyjdźcie z pomocą choremu, a zamieni się to wam w: „trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy (Łk, 12, 33). Mówię zatem, że jałmużna jest oczywistą ofiarą, jakimś ryzykiem i dowodem na obecność wiary.

Przeczytaj również: John Henry Newman – Święty dla naszych czasów

I znowu człowiek, którego perspektywy w tym świecie są dobre, a który odrzuca bogactwa czy znaczenie, aby być bliżej Chrystusa, by znaleźć miejsce w Jego świątyni, żeby mieć więcej sposobności do modlitwy – taki również składa jakąś ofiarę.

Albo ktoś, kto szlachetnie dążąc do doskonałości, odrzuca pożądaną i pociechy tego świata, i jak Daniel czy św. Paweł trzyma się i pracuje samotnie – taki również coś ryzykuje, wierząc mocno w świat, który ma nadejść.

Lub człowiek, który po grzechu żałuje słowem i czynem, który nakłada na swe ramiona jakieś jarzmo, poddaje się karze, surowo umartwia swoje ciało, odmawia sobie niewinnych przyjemności lub wystawia się na publiczną wzgardę – taki również pokazuje, że jego wiara stanowi porękę dóbr spodziewanych i jest dowodem rzeczywistości niewidzialnej.

Lub inny, który potrafi zmusić się, by prosić o oddalenie odeń tych rzeczy, które stanowią przedmiot dążenia tak wielu, i by przyjąć to, przed czym serce w naturalny sposób się wzdraga; ktoś, kto, gdy Bóg zdaje się dopuszczać jakieś zło doczesne, ubolewa nad tym, ale zarazem umie przemóc się i szczerze powiedzieć: „Bądź wola Twoja” – nawet i on nie pozostaje bez ofiary. Albo człowiek, który ma szansę wzbogacić się, lecz szczerze prosi Boga, by nigdy nie być bogatym; lub inny, który ma widoki na zajęcie jakiegoś stanowiska, a modli się gorliwie, aby go nigdy nie otrzymać; albo taki, który ma przyjaciół lub krewnych i z całego serca zgadza się, aby ci zostali mu odebrani – choć w danej chwili nic nie zapowiada rozłąki – i który może powiedzieć: „Zabierz ich, jeżeli taka jest Twoja wola. Tobie ich oddaję i Tobie ich powierzam”, i który gotów jest, aby poważnie potraktowano jego słowa: także i on coś ryzykuje – i zostaje przyjęty.

Jego słowa potraktowano poważnie, chociaż on nie do końca może rozumieć, co mówi. Niemniej jednak zostaje przyjęty, gdyż mówi szczerze i wiele ryzykuje. Ludzie o wielkodusznym sercu, tacy jak Jakub i Jan czy Piotr często bardzo szeroko i ufnie opowiadają, co zrobią dla Chrystusa – nie nieszczerze, lecz nie do końca świadomie. W nagrodę za szczerą ich słowa zostają przyjęte, choć oni sami będą musieli dopiero się nauczyć, jak poważną złożyli obietnicę. „Odpowiedzieli Mu: Możemy” – a ich przyrzeczenie zostaje zapisane w niebie. Podobnie rzecz ma się w naszym przypadku w różnych okresach naszego życia. Najpierw przy bierzmowaniu, gdy przyrzekamy, co zostało za nas przyrzeczone w czasie chrztu – niezdolni zrozumieć, jak wiele przyrzekamy, ale ufając, że Bóg stopniowo nam to ukaże i doda nam potrzebnej siły. I znowu ci, którzy przyjmują święcenia kapłańskie, przyrzekają, chociaż nie wiedzą co, angażują się, chociaż nie wiedzą jak głęboko, wyrzekają się życia według zwyczajów tego świata, chociaż nie wiedzą jak radykalnie; przypadkiem może odkrywają, że muszą odciąć sobie prawą rękę, poświęcić u stóp krzyża pożądania oczu i poruszenia serca – gdy w swej prostocie sądzili, że wybierali dla siebie spokojne i łatwe życie „zwykłych ludzi mieszkających w namiotach”. I znowu, na różne sposoby okoliczności sprawiają, że w pewnym czasie, kierując się religią, ludzie wybierają tę czy inną drogę. Nie wiedzą, dokąd ich ona zaprowadzi; nie widzą kresu swojej wędrówki; nie wiedzą nic ponad to, że słusznym jest to, co czynią. W swoim wnętrzu słyszą cichy głos, który zapewnia ich – jak zapewniał dwóch świętych braci – że niezależnie od tego, jaką przyszłość gotują sobie swoim obecnym postępowaniem, dzięki łasce Bożej będą w stanie jej sprostać. Dwaj błogosławieni Apostołowie powiedzieli, „Możemy”, i otrzymali siły, by żyć i cierpieć, jak rzekli. Św. Jakub otrzymał siłę wytrwania aż do męczeńskiej śmierci, gdy został ścięty mieczem w Jerozolimie. Św. Jan, jego brat, musiał znieść o wiele więcej, umierając jako ostatni z

Apostołów, jak Jakub umarł jako pierwszy. Musiał znieść opuszczenie i śmierć najpierw swojego brata, a następnie innych Apstołów. Przeżył długie lata w samotności, słabości i na wygnaniu. Musiał doświadczyć smutku i cierpienia, które niesie z sobą opuszczenie, gdy ci, których miłował, zostali odwołani z tego świata. Musiał żyć pośród swoich myśli bez bliskiego przyjaciela, gdy wszyscy, którzy go otaczali, należeli do młodszego pokolenia. Nasz łaskawy Pan zażądał od niego, jako poręki jego wiary, tego wszystkiego, co miłowały jego oczy i co bliskie było jego sercu. Był jak człowiek, który stopniowo i partiami wysłał przed sobą to, co posiada, do odległego kraju, aż jego obecne mieszkanie staje się niemal puste. Wysłał w drogę przed sobą swoich przyjaciół, a sam pozostał w tyle, aby w niebie byli ci, którzy o nim myślą i czekają na niego, i którzy go przyjmą, kiedy zostanie wezwany przez Pana. Wysłał przed sobą to, co dobrowolnie obiecał, i to, co zaryzykował dla wiary: wyrzeczenia, gorliwą troskę o zachowanie prawdy, posty i modlitwy, trudy miłości, dziewicze życie, cierpienia z rąk pogan, prześladowania i wygnanie. Przy końcu swych dni słusznie ten wielki święty mógł powiedzieć: „Przyjdź Panie Jezu!”, jak ci znużeni nocą i oczekujący poranka. Wszystkie jego myśli, rozważania, pragnienia i nadzieje złożone były w świecie niewidzialnym. Śmierć, gdy nadeszła, zwróciła mu widok tego, co czcił, miłował, z czym obcował w latach dawno minionych. A wówczas, kiedy ponownie znalazł się w obecności tego, co utracił, odnowiły się wspomnienia, a znajome, dawno pogrzebane myśli odżyły na nowo. Któż się ośmieli opisać szczęście tych, którym zwrócono wszystkie obietnice, jakie złożyli, i którym w pełni i nadmiarze wynagrodzono wszelkie ryzyko, jakie ponieśli?

Niestety, bracia, że też my nie mamy w sobie więcej tego wzniosłego ducha! Jak to się dzieje, że zadowolamy się tym, co jest; że tak bardzo chcemy, by zostawiono nas w spokoju, byśmy mogli używać tego życia,

iż gdy ktoś próbuje przekonać nas o potrzebie czegoś wyższego, o obowiązku – jeżeli chcemy zasłużyć na koronę – dźwigania krzyża Jezusa Chrystusa, my uciekamy się do wykrętów, wymówek i usprawiedliwień!

Powtórzę zatem: cóż zaryzykowaliśmy przez wzgląd na prawdę Jego słów? On bowiem wyraźnie naucza: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność. Wielu zaś pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi” (Mt. 19; 29, 30).

Kard. John Henry Newman

Tłumaczenie: *Paweł K. Długosz*

Źródło: John Henry Newman, *Parochial and Plain Sermons*, vol. IV, *The Ventures of Faith*, s. 922-929, San Francisco, 1997)

fot. *Stefano Dal Pozzolo*